

Samsonowicz, Henryk

Granice społeczeństwa obywatelskiego granicami Europy

Notatki Płockie 50/4-205, 8-10

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GRANICE SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO GRANICAMI EUROPY

Mój referat jest zatytułowany *Granice społeczeństwa obywatelskiego granicami Europy*. Co to jest Europa? Jest to pewna cywilizacja, która powstała w określonym czasie. Proszę sobie wyobrazić świat pogrążony w chaosie, świat pogrążony w tragediach, których nawet nie można porównywać z ludobójstwem II wojny światowej i z tym wszystkim co się działo później przez następne 60 lat. Świat w upadku. Były co prawda obszary, w których trwała ciągłość cywilizacji. Były obszary w Azji Dalekiej i Środkowej, które w dalszym ciągu rozwijały swoje możliwości życia i działania. I był teren najbardziej dotknięty katastrofami, które spowodowane były wędrówkami ludów, zniszczeniami, epidemiami, które pochłaniały 30% czy 40% populacji tej części świata. To była ta Europa, dla obrazu której powstało pojęcie ciemnych wieków. Jestem przeciwnikiem tego określenia, nie jest najbardziej słuszne. Nie mniej oddaje pewną rzeczywistość istniejącą na tym obszarze, który mieścił się między Pirenejami a Wezerą czy Renem i między posiadłościami bizantyjskimi na południu Włoch i wyspami Brytyjskim. Niewielki obszar, na którym powstały warunki do stworzenia czegoś co w tej chwili jest, może nie regulą, ale postulowanym porządkiem życia w skali całego świata. Dlaczego ta właśnie część zdobyła się na tego rodzaju formację społeczną i gospodarczą? Czy nie z przyczyn – nie gospodarczych, nie politycznych – ale związanych z kulturą, z pewnym szczególnym widzeniem świata.

Dziedzictwem, które ta część Europy przejęła z dawniejszej epoki świata rzymskiego, świata śródziemnomorskiego, były trzy elementy, bez których nie sposób sobie wyobrazić koncepcji wspólnoty europejskiej także dziś. Te trzy czynniki to było chrześcijaństwo, które dawało wskazówki dotyczące norm postępowania w społeczności ludzkiej. Które odwoływało się do pragnień i potrzeb widocznych zawsze i wszędzie od czasów epoki kamiennej, w najbardziej prymitywnych społeczeństwach. Które odwoływało się do potrzeb poszukiwania prawdy, dobra, sprawiedliwości nie tu, a w skali *universum*. Drugim czynnikiem kultury śródziemnomorskiej była nauka, sztuka, cały zespół przeżyć dostępnych człowiekowi jako jednemu gatunkowi bytu, który poszukiwał piękna, prawdy, w tym wszystkim co nas otacza. Sztuka grecka, wiedza zgromadzona przez antycznych myślicieli, filozofów od Sokratesa poczynając do Arystotelesa, przez politologów, matematyków, twórców dających podstawy wielu naukom. Nauka opiera się do dziś na tych podstawach, które sformułowane zostały dwa i pół tysiąca lat temu.

I wreszcie trzeci filar, który wiązał się z próbami człowieka, niedoskonałego tworu w sensie życia społecznego, próbami ucywilizowania swojego działania. Mam tutaj na myśli prawo rzymskie. Prawo, które dawało pod-

stawę do konstruowania wspólnot ludzkich w sposób możliwie jasny, precyzyjny, wszechstronny.

Te trzy elementy dziedzictwa antyku zostały – niektórzy twierdzą, że zmarnowane, niektórzy twierdzą, że wzbogacone, i osobiście byłbym też tego zdania – w czasach wędrówek ludów, „plemion barbarzyńskich”. Te plemiona wniosły jednakowoż do tej tradycji postrzymskiej, postantycznej, określone wartości. Proszę zdać sobie sprawę, że w czasach kiedy zaczynamy móc mówić o Europie jako kręgu cywilizacyjnym, czyli w czasach Karola Wielkiego, w VIII wieku po Chrystusie, można widzieć na mapie globu ziemskiego rozmaite światy zamknięte, mało z sobą komunikujące się i reprezentujące bardzo różne formy organizacji życia społecznego. Nie omawiam tu światów Chin, Japonii, Indonezji, Indii, Persji - czy niesłychanie rozwiniętego, obszernego świata muzułmańskiego sięgającego od Atlantyku po Indus. Pozostał wreszcie świat, który przetrwał kataklizm wędrówek ludów, tj. świat Cesarstwa Bizantyjskiego. Wszystkie te światy były bez porównania bogatsze, ludniejsze, zamożniejsze od zachodniej Europy. Na przykład Konstantynopol w połowie pierwszego tysiąclecia liczył kilkaset tysięcy mieszkańców, ponad pół miliona. To było miasto porównywalne z dzisiejszymi. Na zachodzie sytuacja wyglądała tak, że wielkie *civitas* rzymskie Arelatum zmieściło się na jednym z paru stadionów na obszarze dawnej osady. Proszę sobie wyobrazić, że coś się takiego dzieje, że mieszkańcy Warszawy mieszczą się na *Stadionie 10-lecia*. W czasach *Ojca Europy* czyli Karola Wielkiego, bo był nazywany już przez współczesnych *Pater Europae*, miały miejsce początki odrodzenia nauki, piśmiennictwa, literatury. Proszę nie traktować tego jako krytyki władzy, ale Karol Wielki kazał sobie wycinać z drewna litery łacińskie i bawił się tymi literami przed pójściem spać. Co nie znaczy, że potrafił je składać.

Teraz porównajmy dwa światy, które odziedziczyły dziedzictwo starożytne: Świat Wschodu – Bizancjum i świat Zachodu, mówmy w pewnym uproszczeniu – Rzym. Które było bardziej rozwinięte? Nie ulega żadnej wątpliwości – Wschód. Rozwinięty intelektualnie, rozwinięty pod względem organizacji państwa, funkcjonującego prawa, pod każdym innym względem życia społecznego, sztuk pięknych, nawet organizacji sportu. Przyszła X wiek. Europa po raz pierwszy poszerzyła się dokładnie o te kraje, o które poszerzyła się nie tak dawno: Czechy, Polska, kraje skandynawskie, Węgry i Ruś. Pytanie jest następujące. Czy nasz Mieszko nie zrobił przypadkiem błędu przyjmując wersję zachodnią, nie tak jak zrobił to kilkanaście lat później Włodzimierz Wielki przyjmując wersję wschodnią? Znacznie bardziej rozbudowaną, ugruntowaną, z większymi tradycjami. Kościół Rzymski nie był wspianą organizacją podówczas. Miał

wiele słabych stron, o czy wiemy bardzo dobrze. Tyle tylko, że ten wybór, rzecz paradoksalna, już w gruncie rzeczy w czasach Mieszka I zaczął owocować pewnymi procesami społecznymi, które miały mieć skutek sięgający naszych dni. Oto na Zachodzie w ramach Kościoła łacińskiego pojawiły się już w X wieku czynniki, które wiązać by można było z problemem pluralizmu władzy. Papież czy cesarz? Za Mieszka ten proces się nie zaczął, ale w połowie następnego stulecia zdecydował istotną rolę w wyborach ludzi, społeczeństw, państw. Dalsza alternatywa: książę, baron, niekiedy biskup, opat czy komuna miejska? Pierwszy raz pojawiły się wzorowane, ale tylko wzorowane, w bardzo ogólnych formach instytucje, które nawiązywały do samorządów terytorialnych jeszcze rzymskich. Na niewielkim obszarze. To było gdzieś w granicach państwa Karola Wielkiego. A i to pierwotnie tego państwa sprzed podboju Saksonii, czyli gdzieś do międzyrzecza Wezery i Renu najwyżej. Tam powstawały pewne dziwne zjawiska, w których przypomniano sobie o istnieniu instytucji, które stanowiły pierwociny późniejszych samorządów. Czy były one owocem wolnych powszechnych wyborów? Oczywiście nie. To byli obywatele określonej grupy prawnej. Ale idea funkcjonowała. Dawała możliwość wypowiedzania się, znajdowania swojego miejsca na ziemi, w społeczeństwie, w państwie, w mieście. Tam wszędzie, gdzie funkcjonowała zasada, że grupy społeczne mogą i muszą się w swych sprawach wypowiadać. Można powiedzieć tak: tam gdzie istnieje prawo do wypowiedzania swoich potrzeb, do znajdowania swojego miejsca, tam sięga granica Europy. Wyrażna jest granica.

Jeden z najwybitniejszych antropologów kultury XX wieku Max Weber wprowadził pojęcie *miasta europejskiego* i *społeczeństwa europejskiego* tym samym i *miasta azjatyckiego*. Określenie nieprecyzyjne. *Miasto europejskie* to nie jest miasto w *Europie*. To jest miasto na tym obszarze, o którym mówiłem: między Barceloną i do XIII wieku Magdeburgiem, a później między kolejno zdobywanymi miastami hiszpańskimi i miastami naszej części Ukrainy, Rusi Czerwonej, Rusi Halickiej. Proszę nie traktować tego jako nawoływania do imperializmu i odzyskania ziem utraconych. To jest obszar, na którym rozwinęło się coś co nazywa się *miastem europejskim*. Miastem, w którym istnieje podmiotowość mieszkańców. Nie wszystkich, ale tych którzy mają prawo, tych cives, obywateli, którzy tam rezydują. *Miasto azjatyckie* to także miasto afrykańskie, miasto w Ameryce prekolumbijskiej. Wszędzie tam, gdzie istniały olbrzymie miasta większe niż europejskie. To były rezydencje władców państwa. To były osady ludne, ale będące tak jak miasto antyczne Babilon czy Niniwa punktami centralnymi władzy państwowej.

Dlaczego ta biedna Europa, najbardziej zniszczona – choć pewnie, że bogatsza od dżungli afrykańskiej czy brazylijskiej, ale już na pewno nie bogatsza od państwa Inków, imperium Azteków – stworzyła tego rodzaju dziwną rzecz, która w oczach władców Wschodu uchodziła za typowy przykład anarchizmu, niepokoju? Może to właśnie bieda skłoniła ludzi do poszukiwania nowych roz-

wiązań? Ubogi kontynent wymagał promowania tych, którzy interesowali się nowymi formami życia. Tu mała dygresja. Trzydzieści lat temu pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy Leonid Krawczuk dał wywiad niemieckiej gazecie *Frankfurter Allgemeine*. Na pytanie „gdzie są granice Europy?” odpowiedział, że są to „granice między Ukrainą i Rosją”. Przyjęte to było przez dziennikarzy niemieckich, ale i przez nas Polaków, z nieco sceptycznym uśmiechem. Czy nie sądzicie Państwo, że ostatecznie wydarzenia na Ukrainie potwierdziły tezę pana prezydenta Krawczuka? Wiadomo Ukraina jest podzielona. Sięga tam między innymi dlatego, że samorząd terytorialny sięgał gdzieś do Kamieńca Podolskiego, za Lwów, do Buczacza i innych obszarów na Wschodzie. Nie mówiąc o terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego po Dźwisnę, Druję, gdzie to prawo samorządowe funkcjonowało. Dawało ludziom możliwość wypowiedzenia się w swoich sprawach. Jak pisał pewien pisarz ze środkowej Polski „*de omnibus rebus et quibusdam aliis*”, czyli „o wszystkich rzeczach i jeszcze niektórych”. To jest cecha, która charakteryzuje społeczeństwo, które chce być społeczeństwem podmiotowym.

Do tego potrzebna jest pewna szczególna cecha kultury. Socjologowie, kulturoznawcy widzą dwie podstawowe formy życia kultury zbiorowej: *kultura otwarta* i *kultura zamknięta*. Oczywiście to uproszczenie. *Kultura zamknięta* polega na tym, że będzie, bo było, będzie tak jak działali nasi ojcowie, pradziadowie. Nie można całkowicie odrzucać takiej kultury ze względu na dorobek przeszłości. Natomiast *kultura otwarta* polega między innymi na poszukiwaniu czegoś nowego. To społeczeństwo, które powstało w *łacińskiej Europie* było społeczeństwem poszukującym. Wstydzi się mówić takie rzeczy tutaj w stolicy Mazowsza, którego mieszkańcy porzucali swoje urodzajne piaszki i szukali kariery, możliwości gdzie indziej. Komu zawdzięczamy Mazury? Komu zawdzięczamy zaścianki dobrzyńskie na Litwie znane z *Pana Tadeusza*? Komu zawdzięczamy masową emigrację m.in. na Ruś, do ziemi bełskiej, ziemi halickiej? Skąd się wziął *Pan Balcer w Brazylii*? Skąd się wzięli ci wszyscy, którzy zamieszkują Paragę czy ci wszyscy, którzy mieszkają w drugim co do wielkości polskim mieście na świecie w Chicago? W znacznym stopniu właśnie stąd, z Mazowsza. Ci co poszukiwali nowej formy działań. Choć nie zawsze najlepszej, właściwej. Nie zawsze takiej, którą moglibyśmy w tej chwili pochwalać. Ale warto zwrócić tu uwagę na postawę życiową głoszącą „szukajmy lepszego, nowych rozwiązań”. To jest cecha aktywnego społeczeństwa obywatelskiego.

Jako Mazowszanin chciałbym zauważyć, że dobrym przykładem kształtowania się społeczności obywatelskiej, czyli europejskiej był Płock. W XI wieku stał się stolicą diecezji mazowieckiej, liczącej się w naszym kraju. Na ogół biskupi płocki następowali na archidiecezję gnieźnieńską. Był to rzeczywiście jeden z ważniejszych ośrodków życia chrześcijańskiego, kościelnego oczywiście. Nie mówiąc o tym, że tutaj kościół dużo zrobił dla kultury. Nazwy polskich miesięcy zawdzięczamy między innymi kalendarium płockiemu, gdzie pod *januarius* było wpisa-

ne *strapacz* czyli nazwa nasza. W XII wieku Płock stał się centrum drugiego członu dziedzictwa kultury europejskiej. Tu powstała szkoła, która uchodzi za najstarszą szkołę w Polsce – dzisiejsza Małachowianka. Tu powstało wielkie centrum sztuki europejskiej – dzieło Drzwi Płockich, których replikę mamy dzięki staraniom byłego prezesa TNP Jakuba Chojnackiego, i które stanowi element skarbcza romańskiej sztuki europejskiej. I wreszcie trzeci czynnik niespełna sto lat później, prawo miejskie. Płock staje się miastem europejskim. Pierwsza lokacja miasta na prawie niemieckim. A może to było prawo polskie. Na ten temat możemy długo dyskutować. W każdym razie prawo samorządowe, które w trzydziestych latach XIII wieku daje gościom, tzw. *hospites* płockim, prawo do kie-

rowania się własnym obyczajem i którzy w swoich sprawach sami mogą decydować. To prawo miejskie dawało rzeczywiście dużą inicjatywę między innymi gospodarczą. Nie wspominam, że wtedy w Płocku było więcej lokali gastronomicznych niż teraz. Działalność handlowa, którą prowadzili podówczas mieszkańcy Płocka i Mazowsza doprowadziła do tego, że i Mazowsze włączyło się w proces europejski, obywatelski budowy gospodarki światowej. Nie wiem czy Państwo wiecie, że pierwszym kawałkiem Europy, która ujrzała Amerykę, a był to jak wiadomo najwyższy maszt w karaweli Kolumba *Santa Maria*, była mazowiecka sosna znad Wisły spławiana przez Płocczan do Gdańska. Jest to hipoteza, którą trudno udowodnić, ale której zaprzeczyć nie można.